Dawno, dawno temu.., jak dawno ? tego nie wiemy, ale tak dawno, że tu, gdzie teraz jesteśmy nie było jeszcze domów murowanych, dróg brukowanych, parków, parkingów i tego wszystkiego, co teraz widzimy wokół nas.

 Tak dawno, że plaże nad samym brzegiem zatoki (która też wyglądała całkiem inaczej niż dziś wygląda) otaczały łąki podmokłe, poprzerastane niewysokimi zagajnikami. Dalej rozciągały się lasy. Wyjątkowo piękne, pełne różnorodnych drzew, choć z przewagą buków i sosen nad samym brzegiem. Osłonięte przed wiatrem wzgórzami, poprzecinane potokami ,okalały chaty mieszkańców tego miejsca i chroniły jak mogły przed tym, przed czym chronić mogły. Przed zimnem, przed głodem, przed tymi, którzy chcieliby zakłócić spokój tego miejsca.

 A niejedni już, jak wspominali mieszkańcy, zazdrościli spokoju i dostatku tej ziemi. Nie był to dostatek pełen skrzyń złota czy kamieni, ale dostatek znacznie ważniejszy w mniemaniu mieszkańców Gd-łyni (bo tak zwano to miejsce), dostatek, jaki czują ludzie syci i bezpieczni. Bo tutejsi nie bywali głodni. Łąki wiecznie zielone, kwitnące, przyciągały owady, te z kolei drobne gady i płazy, gryzonie i ptaki. Wody spokojne oddzielone od morza otwartego wyspami tworzyły zatokę, w której ryb było pod dostatkiem. Mieszkańcy nie musieli po nie wypływać daleko. Udręką bywały jedynie foki ogromne, i lwy morskie, które zapuszczały się aż na ich plaże w poszukiwaniu łatwiejszej, niż na otwartym morzu zdobyczy.

 I w tym miejscu zaczyna się właściwa opowieść. Opowieść o rybach, które strzegły i ochraniały Gd-łynie. Niewiadomo, kiedy po raz pierwszy zauważono cień ogromny, kształt, zarys ryby, rybę..? Rybę, która pojawiła się nagle przed łodzią rybaka ściągającego sieci i przegoniła, wystraszyła fokę, zamierzającą skorzystać z całonocnego trudu rybaka. Stało sie to tak szybko, nagle i niespodziewanie, że rybak sam nie był pewien, co się właściwie stało. Kto mu pomógł? Ryba? Tak ogromnych ryb nie było w zatoce. Duch ryby..?, przestraszony zostawił sieci i popłynął, jak najszybciej mógł, na brzeg. Gdy wrócił w towarzystwie innych, żadnej ryby nigdzie już nie było. Po jakimś czasie sytuacja się powtórzyła. Ale tym razem patrzono bardziej uważnie, i zauważono, że nie była to ani jedna ogromna ryba, ani duch żaden, a stado ryb płynących obok siebie tak blisko, że zdawały się tworzyć jedną wielką istotę.

 Od tego wydarzenia, a może od jakiegoś kolejnego..? Gd-łynianie zaczęli wierzyć, że ryby ich chronią, że nie są sami, że zatoka i jej mieszkańcy to przyjaciele. Co prawda, niektórych zjadali, ale.. tak to już jest. Za to, zjadali z szacunkiem. Małe i młode ryby, które dostawały się do sieci, zaczęli wyrzucać do morza, a nie na brzeg, jak kiedyś. Sieci zaczęli tkać o większych okach, tak by te najmniejsze ryby nie dostawały się do nich.

 Któregoś roku na wody zatoki wpłynął statek (łódź ogromna) mieszkańców obcych, północnych ziem. Rybacy słyszeli o nich. Ojcowie nie raz opowiadali o ciemnych żaglach, ostrych mieczach. Opowiadali o ich okrucieństwie i sile. Zawrócili więc łodzie do brzegu, by jak ostrzec najbliższych. Był to wietrzny dzień i statek o ogromnych żaglach płynął w ich kierunku naprawdę szybko. A potem spuszczono z niego małe łodzie z wojownikami w rogatych hełmach. I wtedy pojawił się cień ryby. Ogromnej. Rybacy przerażeni i zachwyceni zarazem patrzyli. Wiedzieli. To były ich ryby. Ale obcy wojownicy tego nie wiedzieli. Jedna z łodzi zawróciła. Na kolejnej postanowili widocznie walczyć z rybą, gdyż skierowano dziób łodzi wprost na rybę (ryby) a dowodzący łodzią skierował na nią miecz.

 Rybacy opowiadali potem, że z morza wynurzyła się, wyskoczyła ogromna ilość ryb, jakby chmura czy cień jakiś zasłoniła im widok, i przeleciała przez łódź odbierając miecz (miecze?) wojownikom. Potem łodzie zwróciły w kierunku statku. A ten odpłynął. Wiatr stał się jeszcze silniejszy. Zaczął się sztorm. Następnego dnia, gdy morze ucichło, na brzegu znaleziono wyrzuconą do wody przez obcych broń. Wśród nich był miecz. Byli przekonani, że to ten właśnie miecz, który ryby odebrały obcym. Zabrali do chat broń i miecz, który odtąd wraz z walecznymi rybami był dumą i siłą tego miejsca.

 Wtedy to po raz pierwszy w pogodną czerwcowa noc mieszkańcy wyszli na plażę i opowiadając sobie nawzajem o tym, co się wydarzyło , palili ogniska i rysowali na mokrym piasku ryby. Potem na pamiątkę tamtego wydarzenia raz w roku snując opowieści zaczęli budować je z piasku i kamieni. A fala przypływu po jakimś czasie zabierała ryby do siebie..

((nie puszczano zadnych wianków, nie szukano zadnych paproci, te zwyczaje przyszły tu duzo, duzo później, gdy powstało miasto i przybyli ludzie z innych miejsc, innych stron))